

## Introgliceryna

O.S.T.R.

(Zawsze uwielbiałam twoje piosenki  
Rzeczywiście oparły się próbie czasu  
Zawsze chciałam cię o to zapytać  
Co sprawia, że piosenka staje się ponadczasowa  
Musiał mieć: niezapomnianą melodię, romantyczne słowa  
I oczywiście piękny wokół)

Nie musi być HD byle zawsze był kolor  
Nie chcę strugać wiarusa w paczce po Marlboro  
Nie szpanuj, bo zabiorą wszystko jednym uderzeniem  
Jeśli mam być czegoś pewny, to jestem pewny siebie  
Brat, nie mówmy o pieniądzach, nie w ich imieniu się staram  
Te trzy minuty warte na eBayu dolara  
To systemu ofiara czy łaska? nie mój problem  
Chcę żyć godnie, z honorem, temat po swojemu drażę  
Nie przeczytasz w Source'ie kim jestem - zapomnij  
Wielu nie słyszało o mnie jeszcze w Kaliforni  
Ale patrząc na mój dom dziś wierzę w swoje siły  
Bo to Bóg dał mi wiarę w każdy projekt i winyl  
To nie koniec - my zamienimy świat ten na wypas  
Każdy ma jakiś patent, ja kaszlę i znikam  
Wariactwem oddychać tak na trzeźwo tym syfem  
Wolę nic nie mówić, nic nie widzieć, na pewno nie słyszeć

Ten numer jest o niczym? nic nie ma za nic  
Ten numer jest o niczym? jeśli znasz ten mechanizm  
Taki sam jak ten syf, ja w końcu spalę go ziombel  
Cały czas tym samym, on mi nie daje zapomnieć  
Że chcę tu żyć stale na ośce, to w sobie ma magnes  
Więc gram ten rap, zanim się w grobie nie znajdę  
Ziomek to łatwe, powiesz co zawsze, co jest ciekawsze  
Łatwiej ci byłoby człowiek w teatrze  
To nie ten adres, dziebko - nie te drzwi  
Tego w niebie nie znajdziesz, jeśli nie chcesz żyć  
Daj tu bit, mam tu styl, jak tu iść ci opowiem  
W funku liczb, blasku cyfr, ty korzyści te olej  
Raczej nie jestem tym, co tylko myśli o sobie  
Wolę ludzi w tramwajach, tych od liści na głowie  
To się spaja w ten projekt, to lekarstwo daj miastu  
Chcesz prawdy tej człowiek? masz to jak w banku

Chyba nie chcę zbyt dużo, wystarczy co jest  
Tego nie da ci urząd, a dostarczy ci wers  
Bez reakcji jak dzień, z obserwacji wiem  
Dzień rzadko na jawie spełnia generacji sens  
Zmień to nagranie, jeśli komercja cię jara  
Gdybym mógłbym, to wymusiłbym na delikwentach haracz  
Od czego zacząć? jak mamy słuchać tego gówna?  
Niech nam za to zapłaca, nie chcę tych katorg  
Idę z terapią, i wiem że to mnie wkurwia  
Bo ten syf tu rozkwita, jak pod kondomem dżungla  
O hajs, samochody, lans i dupy mnie nie pytaj  
Mówisz mam słaby rap - znaczy uszy masz w jelitach  
To dziewiąta płyta, z ta muzyką dorastam  
Dzięki Boże, za energię równą lawinom w Alpach  
Za żywioł w nas, jak i to serce w tych ludziach  
Co by się nie działo, dzięki, że biorę w tym udział

Siemanko siostry i bracia  
Zacniemy tak pompatycznie  
Bałuty 2008  
Gdyby nie Hip-Hop  
Zginałbym podobnie jak ci co mieszkali tu blisko  
W poszukiwaniu jutra  
Dlatego masz ten świeży oddech  
By się wyrwać z tego gówna  
Skurwysyny

No jak tam lewi MC? bystrzy, młodzi i fajni  
Żaden z was nie zauważył, że wyszły z mody panczlajny  
Każdy tu oryginalny, ta jak paczka CD-ROM'ów  
Choć wychodzi wam tu z rapu nieudaczną bandą klonów  
Pomóż Boże, bo nie chcę mi się wierzyć  
Że każdy z nich to samo w swoim marnym życiu przeżył  
Co drugi w tytuł mierzy, gdzie masz kurwa tu sens?  
Ich rap to tylko kokaina, wóda i seks  
Leci w klubach ten plebs, nic nie wskórasz - ja wiem  
Choć nie wierzę, że potrafiacie tak tu fruwać dzień w dzień  
Środkowy mendom, styl saga jak Kendo  
Tu jak nie znasz się na rapie, możesz opierdalać berło  
Jak USA i Vietkong język nad żyletką  
Człowiek, nie ma, że boli, tu świat biorą na serio  
Koniec i nie ma nerwów czy z dupy HappyEnd'ów  
Ziomek, to nie film by wyskoczyły trupy z zakrętu  
Patrz, za prezydentów w rękach szesnaście w japę  
Byłem tam gdziekolwiek, brat, pokażesz palcem na mapie  
Hip-hop potrafię, tak w miarę możliwości  
Chcesz być na tym pułapie, najpierw panie dorośnij

Jeśli myślisz jak ja, że ta kultura upadła  
Jedyne co zostało, to chuja warty plagiat  
To unieś ręce wariat, niech krzyczy cała sala  
Od nas dla xerobojów czułe - Wypierdalaaaaj

(życie huczne, życie sztuczne, życie niedorzeczne  
życie sprzeczne z zasadami)

Bracie odpocznij, zastanów się trzy razy  
Gdybym zaczął od początku, to nie pokazałbym twarzy  
Ważny tu każdy wdech-wydech, wiem  
Idę, wejdiesz mi w drogę, to odetnę tlen i zabiję  
Każdy dzień puszczam z dymem i pierdolę ten wyścig  
Mam rodzinę na głowie, a nie to co o mnie myślisz  
Czysty, nieskazitelny rap zatem ochłoń  
Bo odtwarzacz od tandety wywali ci chatę w kosmos  
To nie karate a Kombo, syntezytor plus sample  
A ty nie zgrzytaj zębami jak byś miał wibrator w gardle  
Diabie, co to konkurs kto ile ma pieprzyć  
Zestresowanych głabów jakby rok byli bez dziewczyn?  
Tematów nie ma lepszych?  
Czy wam mózg się ugina pod ciężarem życiowym, którym huj i kokaina?  
Chwila, widzę tę zazdrość, urażoną dumę w klęskach  
Że teksty mieszkają we mnie, a ja mieszkam w tych tekstach  
Że nie piszę by udawać, że jest tak, zmieniać siebie  
Choć wielu na mój temat to wie więcej ode mnie  
Ja żyję swoim dzieckiem, żoną, chorą matką, rapem  
Nie mam czasu by nadażać za tą generacją afer

Jeśli myślisz jak ja, że ta kultura upadła  
Jedyne co zostało, to huja warty plagiat

To unieš ruce wariat, niech krzyczy cała sala  
Od nas dla xerobojów czułe...

(Poproszę skrzynkę wódki i dwie oranżady  
Dobrze, proszę)